

**FRIEDRICH
WILHELM
NIETZSCHE**

RYSZARD WAGNER W
BAYREUTH

Friedrich Wilhelm Nietzsche

Ryszard Wagner w Bayreuth

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23545658

Ryszard Wagner w Bayreuth:

Аннотация

Ryszard Wagner w Bayeruth to stosunkowo wczesny (1876) esej Fryderyka Nietzschego. Jest to napisana poetyckim, pełnym patosu językiem opowieść o rozwoju twórczej osobowości Ryszarda Wagnera. Jest to nie tylko pochwała muzyki samej w sobie, ale także jej wpływu na społeczeństwo. Kulminację tekstu stanowi stwierdzenie, że Wagner to sztuka dla przyszłego ludu, wybiegająca w proroczym rozumieniu świata poza teraźniejszość.

Содержание

1	5
2	10
3	16
4	24
Конец ознакомительного фрагмента.	30

Friedrich Nietzsche

Ryszard Wagner w Bayreuth

Ryszard Wagner w Bayreuth – tekst, powstały w r. 1876, a więc we wczesnym okresie twórczości Nietzschego, pochodzi ze zbioru *Rozmyślania nie na czasie*. [przypis edytorski]

1

Dwóch potrzeba warunków, żeby zdarzenie było wielkie: wielkiego umysłu tych, którzy go dokonywają, i wielkiego umysłu tych, którzy je przeżywają. Wydarzenie samo przez się nie posiada wielkości; choćby zniknęły całe gwiazdozbiory, ludy ginęły, chociażby państwa rozległe zakładano i prowadzono wojny z olbrzymimi siłami i stratami – tchnienie historii rozwiewa sprawy tego rodzaju, jak płatki śniegu. I zdarza się, że człowiek potężny uderza, a ciosy bezskutecznie odskakują od twardej skały; krótki, ostry odgłos – i wszystko mija. Historia i o takich, jakby stępałych wydarzeniach prawie nic nie mówi. Więc troska napada na tego, kto widzi nadchodzące wydarzenie, troska, czy ci, którzy je przeżywają, będą go godni. Na tę wzajemną odpowiedniość czynu i zdolności przyjęcia go liczymy i do niej na każdym kroku zmierzamy; kto chce dawać, niech zważa, by znalazł odbiorców, którzy by odpowiadali treści jego daru. Dlatego też czyn pojedynczy wielkiego nawet człowieka nie jest wielki, gdy jest krótki, tępy i niepłodny, gdyż człowiekowi temu w chwili, gdy czyn spełniał, brakło głębokiego rozumienia, że czyn ów teraz właśnie jest konieczny: nie dość celnie mierzył, nie dość dokładnie poznał i wybrał czas: przypadek stał się jego panem; podczas gdy być wielkim i mieć poczucie konieczności – to rzeczy ściśle ze sobą związane.

Wątpliwość, czy to, co się obecnie dzieje w Bayreuth,

dzieje się we właściwej chwili i czy jest konieczne, słusznie pozostawiamy tym, którzy wątpią nawet o poczuciu konieczności u Wagnera. Nam, którzy mamy więcej ufności, zdaje się, że on wierzy w wielkość czynu swego, jak i w wielki umysł tych, którzy czyn ten przeżywają. Niech będą z tego dumni ci, do których wiara ta się odnosi, ci mnodzy, czy nieliczni – gdyż, że nie są to wszyscy, że wiara ta nie stosuje się do całego czasu, nawet nie do całego narodu niemieckiego w jego obecnym przejawie, to powiedział nam Wagner w mowie swej przy poświęceniu 22. maja 1872 r., a nie ma wśród nas nikogo, kto by, pocieszając go, mógł mu zaprzeczyć. „Do was tylko – powiedział wówczas – przyjaciele mojej odrębnej sztuki, mojej działalności i twórczości, do was tylko, jak do współdziałaczy zwrócić się mogłem z moim pomysłem: was tylko mogłem prosić o współdziałanie w dziele moim, ażeby móc dzieło to czyste i nieszeszpecone przedstawić tym, którzy okazywali sztuce mojej prawdziwą przychylność, mimo że była im dotąd przedstawiana pod nieczystą i zeszeszpeconą postacią”.

W Bayreuth i widz godny jest widzenia; nie ma w tym wątpliwości. Mądry i badawczy umysł, przechodzący z jednego stulecia w drugie dla porównania godnych uwagi poruszeń kulturalnych, zobaczyłby tam dużo; uczułby, że dostał się tu nagle do ciepłej wody, jak pływak w jeziorze, gdy zbliża się do prądu źródła gorącego: źródło to bije z innych, głębszych pokładów, powiada – woda otaczająca nie tłumaczy go i jest w każdym razie płytszego pochodzenia. Tak też i ci,

k którzy obchodzą święto w Bayreuth, będą uważani za ludzi przedwczesnych: ojczyzna ich gdzie indziej leży – nie w czasie, gdzie indziej znajdą swoje wytłumaczenie i usprawiedliwienie. Coraz jaśniej rozumiem, że człowiek „wykształcony”, o ile cały jest płodem tej terażniejszości, przez parodię jedynie przystępuje do tego, co Wagner czyni i myśli – wszystko już sparodiowano – i że wydarzenie w Bayreuth oświetla sobie jedynie nader niemagiczną latarnią dowcipkujących naszych dziennikarzy. I szczęście to, że kończy się na parodii! Wyładowuje się w niej duch odstręczenia i wrogości, który mógłby wynaleźć sobie inne środki i drogi – i wynajdywał je przy sposobności. I na to nadzwyczajne napięcie i ostrość przeciwieństwa zwróciłyby uwagę badacz kultury. To, że jednostka w ciągu zwyczajnego życia ludzkiego może postawić coś zupełnie nowego, niechaj sobie oburza tych, którzy przysięgają na powolność rozwoju, jak na coś w rodzaju prawa zwyczajowego: sami są powolni i żądają powolności – a tu widzą kogoś bardzo prędkiego, nie wiedzą jak to robi, i oburzają się na niego. Takiego przedsięwzięcia jak Bayreuth nie poprzedziła żadna przepowiednia, żadne zjawisko przejściowe, pośrednie; nikt prócz Wagnera nie znał długiej drogi do celu, ani samego celu. Jest to pierwsza podróż naokoło świata w królestwie sztuki: przy czym odkryto, jak się zdaje, nie tylko sztukę nową, lecz samą sztukę. Sztuka współczesna straciła pół swojej wartości, gdyż stała się sztuką pustelniczowo-wynędzniałą lub sztuką zbytku; nawet niepewne, bezładne wspomnienia sztuki prawdziwej, jakie mamy z czasów greckich,

mogą teraz spoczywać, o ile same nie zdołają świecić w nowym pojęciu. Czas, aby wiele rzeczy obumarło; ta nowa sztuka jest wieszczką, która widzi nadchodzący zgon sztuki i nie tylko sztuki. Grożąca jej ręka wydaje się wykształceniu terażniejszemu niemiłą od chwili, gdy ustaje śmiech z jego parodii: niech się jeszcze pobawi i pośmieje czas krótki!

Lecz my, wyznawcy sztuki wskrzeszonej, chcemy powagi – głębokiej, świętej powagi! Gadanina dzisiejszego wykształcenia i wrzawa o sztuce razi nas jako bezwstydną natręctwo; wszystko zniewala nas do milczenia, do pięcioletniego milczenia Pitagorasa². Kto z nas nie powalałby rąk i duszy przy wstrętnym bałwochwalstwie współczesnego wykształcenia! Kto nie pożałował wody oczyszczającej, kto nie słyszał głosu napomnienia: milczeć i być czystym! Milczeć i być czystym! I na zdarzenie w Bayreuth patrzymy spojrzeniem wielkim jako ci, co głos ten słyszą: i w takim jedynie wzroku leży **wielka przyszłość** owego wydarzenia.

Gdy w maju roku 1872 położono kamień węgielny na wzgórzu w Bayreuth wśród deszczu ulewnego i mroków niepogody, Wagner wracał z nami do miasta, milczał i patrzył długo w siebie spojrzeniem, którego niepodobna³ jednym określić wyrazem. Dnia tego rozpoczął sześćdziesiąty rok życia: życie poprzednie

² *Pitagoras z Samos* (ok. 572–500 p.n.e.) – gr. matematyk i filozof.; według popularnej w starożytności legendy uczniowie jego szkoły zaczynali edukację od długiego okresu obowiązkowego milczenia. [przypis edytorski]

³ *niepodobna* (daw.) – niemożliwe. [przypis edytorski]

było przygotowaniem do tej chwili. Wiadomo, iż ludzie w chwili nadzwyczajnego niebezpieczeństwa, lub w ogóle ważnego postanowienia skupiają wszystko, co przeżyli, mocą ogromnie przyspieszonej myśli i odróżniają z rzadką bystrością wydarzenia najbliższe, jak i najdalsze. Czegóż nie widział Aleksander Wielki w chwili, gdy Azji i Europie dawał pić z jednego dzbana? A to, co widział Wagner wewnątrznie w owym dniu – jak stał się tym, czym jest, czym będzie – to my, jako najbliżsi możemy do pewnego stopnia określić: i możemy z punktu tego spojrzenia wagnerowskiego zrozumieć wielkie jego dzieło – **ażeby zrozumieniem takim zaręczyć za jego płodność.**

2

Dziwnym byłoby, gdyby to, co człowiek umie najlepiej i czyni najchętniej, nie stało się widocznym w całokształcie jego życia: u ludzi o wybitnych zdolnościach życie powinno się stać nie tylko odzwierciedleniem charakteru jak u każdego, lecz przede wszystkim odzwierciedleniem umysłu i własnych zdolności. Życie poety epicznego będzie miało w sobie coś z epepei – jak, mówiąc nawiasem, u Goethego, którego Niemcy niesłusznie chcą uważać głównie za liryka; życie zaś dramaturga będzie dramatyczne.

Nie można przeoczyć dramatyczności w rozwoju Wagnera od chwili, gdy panująca w nim namiętność staje się świadomą siebie i ogarnia całą jego naturę: odtąd ustępują na bok – szukanie omackiem, włóczenie się, krzewienie się dziczek, a w najzawilszych jego drogach i postępkach, w rzucie często awanturnicznym, z łuku planów jego – panuje jedyne prawo wewnętrzne, jedna wola, którą można plany te wytłumaczyć, chociażby wytłumaczenie brzmiało dziwacznie. Była jednak i część przeddramatyczna w życiu Wagnera: dzieciństwo jego i młodość, przez które nie można przejść, nie potykając się o zagadki. Tu nie ma jeszcze zapowiedzi **jego**; a to, co można uważać za zapowiedź, ukazuje się jako luźny związek przymiotów, które budzą raczej obawę niż nadzieję: duch niepokoju, drażliwości, nerwowy pośpiech w ujęciu stu

rzeczy, namiętne upodobanie w nastrojach niemal chorobliwie napiętych, przejścia bezpośrednie od chwil spokoju pełnego duszy do gwałtowności i wrzawy. Nie krępował go żaden hamulec w postaci np. dziedzicznego wrodzonego uprawiania sztuki: malarstwo, poezja, sztuka dramatyczna, muzyka były mu równie bliskie, jak wychowanie naukowe i przyszłość; kto patrzy powierzchownie, może sądzić, że Wagner urodził się na dyletanta. Mały świat, w jarzmie którego wyrósł, nie był takim, żeby go można było artyście powinszować. Dotykał się z bliska niebezpiecznej żądzy znawstwa duchowego i zarozumiałości, połączonej z wiedzą wielostronną, jakie spotykamy w miastach uczonych; wrażliwość była obudzona, lecz nie zadowolona; o ile oko chłopca sięgało, widział się w otoczeniu istot przemądrzałych, ale ruchliwych, z którymi różnobarwny teatr stanowił śmieszne, a jarzmiący duszę dźwięk muzyki – niepojęte przeciwieństwo. Badacz-porównawca łatwo zauważy, jak rzadko człowiek współczesny, jeżeli otrzymał wiano wysokich zdolności, posiada w latach młodych i w dzieciństwie naiwność i skromną samoistność – jak trudno mu ją posiadać; ludzie rzadcy, jak Goethe i Wagner, którzy doszli w ogóle do naiwności, mają ją raczej w wieku męskim, niż w dzieciństwie i młodości. Artystę, który w szczególnej mierze posiada wrodzoną siłę naśladowczą, wielostronność życia współczesnego nawiedza jak silna choroba dziecienna; jako chłopiec i młodzieniec jest on podobniejszy do starca niż do samego siebie. Zadziwiający, surowy pierwowzór młodzieńca

Zygryda w *Pierścieniu Nibelungów* mógł stworzyć tylko ten, kto sam późno odnalazł swoją młodość. Późno, jak młodość Wagnera, nadszedł i jego wiek męski; tak więc przynajmniej w tym jest on przeciwieństwem natury wyprzedzającej.

Z nadejściem męstwa umysłowego i moralnego zaczyna się też dramat jego życia. I oto – jakże inny mamy widok! Natura jego ukazuje się uproszczoną w okropny sposób, rozerwaną na dwa pędy, czy dwie sfery. Naprzód ryje wola gwałtowna w porywczym potoku i po wszystkich drogach, jaskiniach i czeluściach szuka wyjścia na światło i żąda władzy. Tylko czysta i wolna siła mogła tej woli wskazać drogę do dobra i skarbnic pomocy: połączona z duchem ciasnym – wola taka przy swoich samowładczych i niepohamowanych pragnieniach mogłaby się stać losem złowrogim; w każdym razie musiała się wkrótce znaleźć droga do swobody i jasne powietrze i światło słoneczne. Silne dążenie, gdy poznaje swoją bezskuteczność, budzi złość; niedosiężność może leżeć w warunkach zewnętrznych, w niezmienności losu, a nie w braku sił, a kto nie może zatrzymać się w dążeniu, staje się pomimo tej niedosiężności jakby rozjątrzoną, a stąd drażliwym i niesprawiedliwym. Być może, iż właśnie w innych szuka on przyczyn chybienia swego – może nawet świat cały uważać za winny w uniesieniu namiętnej swej nienawiści; być może, iż chodzi on krnąbrnie po manowcach, albo używa przemocy: zdarza się więc, że dobre natury dziczeją na drodze do najlepszego. Nawet wśród tych, którzy dążyli jedynie do własnego oczyszczenia moralnego,

pośród mnichów i pustelników, znajdują się ludzie zdiczali, zbyt schorzali, wydrażeni i zjedzeni z powodu swego chybienia. Duch pełen miłości, dobroci i słodczy, przemawiający łagodnie, nienawidzący przemocy i samozniszczenia, duch, który nie chce widzieć nikogo w kajdanach – przemówił do Wagnera. Zamieszkał w nim, pocieszał go, otoczył skrzydłami swymi, wskazał mu drogę. Rzucamy spojrzenie w drugą sferę istoty Wagnera: lecz jak mamy ją opisać?

Postacie, stworzone przez artystę, nie są nim samym, ale następstwo kolejne postaci, z którymi jest on widocznie najszczerszą miłością związany, mówi istotnie coś o artyście. Przedstawmy sobie Rienziego, Holendra Latającego i Sentę, Tannhausera i Elżbietę, Lohengrina i Elżę, Tristana i Markego, Hansa Sachsa, Wotana i Brunhildę: wszystkie postacie przenika łączący je podziemny potok uszlachetnienia moralnego i wzrostu, potok płynący coraz czystszy, jaśniejszy falami; stoimy tu, chociaż ze wstydliwą nieśmiałością, przed wewnętrznym rozwojem własnej duszy Wagnera. W jakim artyście można coś podobnego w podobnej spostrzec mierze? Postacie Schillera⁴, zaczawszy od *Zbójców* aż do *Wallensteina* i *Tella* przechodzą drogę uszlachetnienia i mówią również o rozwoju twórcy swego, ale skala Wagnera jest jeszcze większa,

⁴ Schiller, Friedrich von (1759–1805) – poeta, teoretyk sztuki, wraz z Goethem największy klasyk niemiecki; początkowo tworzył w związku z okresem burzy i naporu, później w klasycyzmie; znany z dramatu historycznego (np. *Dziewica Orleańska* z 1801) i romantycznych ballad (np. *Rękawiczka*), a także z *Ody do młodości* (1785). [przypis edytorski]

droga – dłuższa. Wszystko bierze udział w tym rozjaśnieniu; wyraża to nie tylko legenda, lecz i muzyka; w *Pierścieniu Nibelungów* muzykę uważam za najmoralniejszą, jaką znam, tam na przykład, gdzie Brunhildę budzi Zygfyrd; dochodzi ona tu do takiej wyżyny i świętości nastroju, że przypomina iskrzenie się lodowych, śnieżnych szczytów alpejskich: przyroda wznosi się tu czysta, samotna, niedostępna, beznamietna, obłana jasnością miłości; chmury i burze, nawet wzniosłość są pod nią. Spoglądając stąd na Tannhausera i Holendra, czujemy, jak człowiek stał się Wagnerem: jak ciemno i niespokojnie rozpoczął, jak burzliwie szukał zadowolenia, jak dążył do władzy i upajającej rozkoszy, jak odwracał się często z obrzydzeniem, jak chciał zrzucić z siebie brzemię, jak pragnął zapomnieć, zaprzeczyć, zrzec się – potok cały rzucał się to w tę, to w tamtą dolinę i wiercił w najciemniejszych czeluściach; – aż wśród nocy tego na pół podziemnego rycia ukazała się wysoko nad nim gwiazda o smutnym blasku, i nazwał ją, poznawszy: **wierność, wierność niesamolubna!** Dlaczego ona zaświeciła mu jaśniej i czystiej niż wszystko? Jaką tajemnicę zawiera słowo „wierność” dla całej jego istoty? Na wszystkim, o czym myślał i marzył, wyciskał obraz i zagadnienie wierności; dzieła jego zawierają niemal całkowity szereg wszelkich możliwych rodzajów wierności, wśród nich – najwspanialsze i rzadko przeczuwane: wierność brata dla siostry, przyjaciela dla przyjaciela, służącego dla pana, Elżbiety dla Tannhausera, Senty dla Holendra, Elzy dla Lohengrina,

Izoldy, Kurwenala i Markego dla Tristana, Brunhildy dla najskrytszego życzenia Wotana – oto kilka z całego mnóstwa przykładów. Jest to własne pradoświadczenie, które Wagner czuł w sobie i uwielbiał, jak religijną tajemnicę: wyraża ją wyrazem „wierność”, nie nuży się przedstawianiem jej w tysiącnych postaciach i pełen wdzięczności obdarza ją wszystkim, co ma najwspanialszego; jest to owo cudowne doświadczenie i poznanie tego, że jedna sfera jego istoty została wierną drugiej, że zachowała wierność dzięki wolnej, niesamolubnej miłości, że sfera twórcza, niewinna, jaśniejsza zachowała wierność ciemnej, niepohamowanej i samowładczej.

3

W zachowaniu się wzajemnym obu najgłębszych sił, w uległości jednej względem drugiej tkwiła owa wielka konieczność, z powodu której jedynie Wagner mógł zostać całkowitym i sobą: była to zarazem jedyna rzecz, nad którą nie posiadał władzy, którą musiał wziąć pod uwagę w chwili, gdy widział zbliżające się, straszne dla siebie niebezpieczeństwo: pokusę niewierności. Tu bije przebogate źródło cierpień jego – niepewność. Każda skłonność dążyła do niezmierności, uzdolnienia, rozradowana życiem chciały się pojedynczo oderwać i zadawalniać⁵ się same; im większa ich obfitość, tym większy był zgiełk, tym bardziej wrogie było ich krzyżowanie się. Przypadek i życie podbudzały, żeby osiągnąć władzę, blask, radość ognistą; częściej jeszcze męczyła bezlitośna niedola konieczności życia; wszędzie były pęta i zasadzki. Jakże pozostać wiernym i całym? Zwątpienie takie owładało nim często, a jako artysta, wyrażał je w postaciach artystycznych: Elżbieta może tylko cierpieć, modlić się i umrzeć dla Tannhausera: wiernością swoją zbawia włóczęgę, nieznanego umiarkowania, lecz zbawia nie dla tego życia. Niebezpieczne i rozpaczliwe są drogi życia każdego prawdziwego artysty, rzuconego w czasy obecne. Różnymi

⁵ *zadawalniać* – dziś popr.: zadowalać. [przypis edytorski]

sposobami może dojść do czci i władzy; spokój i zadowolenie nasuwają mu się wielokrotnie, ale zawsze w postaci, którą zna człowiek współczesny, a która dla artysty uczciwego musi się stać wyziewem duszącym. W pokusach tych i w odrzucaniu tych pokus leży jego niebezpieczeństwo, w obrzydzeniu sobie sposobów współczesnych zdobycia rozkoszy i świetności, w złości ku samolubnemu zadowoleniu ludzi terażniejszych. Wyobraźmy sobie Wagnera w zawodzie kapelmistrza przy teatrach miejskich i dworskich; zrozumiemy, jak to artysta najpoważniejszy przemocą usiłuje odnaleźć powagę tam, gdzie urzędnicy współczesni z zasady niemal są lekkomyślni i wymagają lekkomyślności; – zrozumiemy, że udaje się to po części tylko, a w gruncie rzeczy chyba wciąż, że następuje obrzydzenie, że artysta uciec chce, a nie ma dokąd i że powraca wciąż do cyganerii, do wygnańców naszej kultury, jako jeden z nich. Wyrwawszy się z jednego położenia, rzadko dopomaga sobie lepszym; czasami wpada w najsroźszą nędzę. Tak zmieniał Wagner miasta, towarzyszków, kraje; trudno pojąć, jak mógł wytrzymać przez pewien czas wśród takich wymagań i otoczenia. Pod ciężarem dusznej tej atmosfery upływa większa część jego życia; zdawało się, że już nie miał nadziei życia ogólnego, lecz tylko życie z dnia na dzień; nie rozpaczał, a jednak nie wierzył. I czuł się często jak wędrowiec, który idzie nocą znużony do głębi ciężkim brzemieniem, a jednak wzruszony ponadnocnie; śmierć nagła nie była mu wówczas grozą, lecz marą ułudną i wabiącą. Brzemie, droga i noc – wszystko zniknie od

razu! – brzmiało to zwodniczo. Stokrotnie rzucał się w życie z nadzieją dyszącą i zostawiał za sobą widma. Ale we wzięciu się jego było nieumiarkowanie; znak to, że nie wierzył mocno w nadzieję, upajał się nią tylko. Przeciwieństwo pożądań do zwykłej połowiczności i niemożności zadowolenia męczyło go jak kolce; pobudzana ciąglą biedą wyobraźnia zatracala się w wyuzdaniu; gdy nagle bieda ustała. Życie było coraz zawikłańsze, a coraz śmielsze i bardziej wynalazcze były środki i wybiegi, jakie odkrywał on, dramaturg, chociaż były to tylko ostateczne środki dramatyczne, motywy podsunięte, łudzace na chwilę i wynalazone tylko dla chwili. Używa ich z szybkością piorunu – i wnet są zużyte. Życie Wagnera oglądane z bardzo bliska i bez miłości – przypominam tu myśl Schopenhauera⁶ – ma w sobie bardzo dużo komedii, i to dziwacznie przesądnej. Myślącemu daje to do myślenia, jak uczucie przyznania się do dziwaczego i długotrwałego braku powagi musiało działać na artystę, który bardziej, niż ktokolwiek, jedynie we wzniosłości i

⁶ *Schopenhauer, Arthur* (1788–1860) – filozof niem., przedstawiciel pesymizmu; twierdził, że cierpienie jest siłą napędową świata: zmusza do określenia potrzeby, która leży u jego podstaw, oraz uruchomienia woli pozwalającej zaspokoić potrzebę i ukoić cierpienie; aby w pełni uwolnić się od władzy własnego cierpienia należy wyzbyć się własnej woli i poddać się woli zbiorowej, działając na rzecz społeczności i oddając się ascezie; pod wpływem myśli Kanta oraz filozofii indyjskiej sformułował swoje podstawowe twierdzenie, że „świat jest moim wyobrażeniem”: uważał, że wszelkie rzeczy same w sobie (poza własnym ciałem) są niepoznawalne dla jednostki ludzkiej, która poznaje jedynie swoje wyobrażenia; jego koncepcja fenomenu (tj. ustrukturuwanej formy poznania „udostępnianej” nam przez umysł po przefiltrowaniu doznań zmysłowych, do których właściwie nie mamy dostępu bezpośredniego) stała się podstawą nurtu fenomenologii w filoz. europejskiej. [przypis edytorski]

nadwzniosłości oddychać jest w stanie.

Wśród takiego życia, które jedynie w bardzo dokładnym opisie wzbudzić może należyty stopień współczucia, przestachu i podziwu, wśród takiego życia rozwija się **zdolność uczenia się**, nadzwyczajna nawet u Niemców, tego prawdziwego narodu uczenia się; z tej zdolności wyrosło nowe niebezpieczeństwo, większe nawet, niż niebezpieczeństwo życia na pozór niestałego i wyrwanego z korzeniami, życia pełnego szału niespokojnego. Wagner z próbującego nowicjusza stał się wielostronnym mistrzem muzyki i sceny, a w technicznych podstawach wynalazcą i mnożycielem. Nikt mu nie zaprzeczy sławy, że dał najwyższy wzór sztuki wielkiego wyrazu. A stał się czymś jeszcze więcej: a żeby stać się i tym i owym – ucząc się, przywłaszczał sobie najwyższą kulturę. A jak to czynił! Rozkosz na to patrzeć: wrasta ze wszystkich stron dokoła siebie i w siebie, a im większą i cięższą staje się budowa, tym mocniej napina się łuk porządkującego i owładającego umysłu. Rzadko kto jednak miał tyle trudu w odnajdywaniu dostępow do nauk i biegłości; a on niejednokrotnie musiał sam wynajdywać sobie takie dostępy. Odnowiciel prostego dramatu, odkrywca stanowiska sztuk w prawdziwym społeczeństwie ludzkim, poetyzujący tłumacz przeszłych dumań życiowych, filozof, historyk, estetyk, krytyk – Wagner, mistrz języka, znawca mitologii i poeta legend, który po raz pierwszy otoczył pierścieniem utwór wspaniały, prastary, olbrzymi i zarył w nim znaki runiczne swojego ducha – jakąż on pełnię wiedzy musiał zebrać i objąć, a żeby stać

się tym wszystkim! Wszystko to jednak nie zgnębiło jego woli czynu; rzeczy pojedyncze i najbardziej pociągające nie odciągały go na bok. Aby zmierzyć niezwykłość takiego postępowania, weźmiemy jako przeciwstawienie Goethego; jako człowiek nauki i wiedzy, jest on niby szeroko rozgałęziona rzeka, która jednak nie zanosí całkowitej siły do morza, ale przynajmniej drugie tyle z tego, co ma u źródeł, zatracą i rozrzucą po drogach swoich i zakrętach. Istota Goethego posiada istotnie więcej uroku; dokoła niego jest coś łagodnego i szlachetnie rozrzutnego, podczas gdy gwałtowność Wagnera może przerazić i odstraszyć. Niech się boi, kto chce: lecz my tym odważniejsi będziemy, iż wolno nam oglądać bohatera, który nie nauczył się obawy nawet względem współczesnego wykształcenia.

Nie nauczył się również uspokajania się historią i filozofią i nie przejmował od nich ich czarująco-łagodnego i hamującego wpływu. Uczenie się i wykształcenie nie odciągnęło ani twórczego, ani walczącego artysty od jego drogi życia. Gdy wstępuje weń siła twórcza, historia staje się gliną podatną w jego rękę: staje on nagle w innym stosunku do niej, niż uczoney, podobnie jak Grek stawał do swego mitu, jako do czegoś, co artysta urabia i tworzy – z ukochaniem i pewną trwożliwą nabożnością, a jednak z prawem wyższości twórcy. A ponieważ historia jest dla niego giętsza i podatniejsza niż sen, więc do pojedynczego wydarzenia może wlać typowość epoki i może tym osiągnąć takiej prawdy w przedstawieniu, do jakiej historyk nigdy dojść nie zdoła. Gdzież rycerskie wieki średnie weszły tak

krwią i duchem w utwór, jak w *Lohengrinie*? Czy *Śpiewacy z Norymbergi* nie będą przemawiać do najpóźniejszych czasów o istocie niemieckiej? więcej nawet – czy nie będą najdojrzałszym owocem tej istoty, która chce wciąż naprawiać, a nie burzyć, która na szerokiej podstawie swego zadowolenia pamięta o najszlachetniejszym niezadowoleniu ożywczego czynu.

Do tego niezadowolenia pchały Wagnera historia i filozofia: znajdował w nich nie tylko oręż i zbroję, ale przede wszystkim czuł tu owo tchnienie ożywcze, wiejące z grobowców wielkich szermierzy, wielkich męczenników i myślicieli. Nic bardziej nie odsuwa od terażniejszości, niż użytek, jaki się robi z historii i filozofii. Zdaje się, że historia w zwykłym pojęciu ma za zadanie dawać wytchnienie człowiekowi współczesnemu, który biegnie dysząc i z trudem do swoich celów; tak więc może się czuć na chwilę jakby wyprężonym. Czym w ruchliwości ducha reformacji jest pojedynczo Montaigne⁷ to jest dojściem do spokoju w sobie, spokojem dla siebie i wytchnieniem – tak odczuł go najlepszy jego czytelnik, Shakespeare – tym jest teraz historia dla ducha współczesnego. To, że Niemcy w ostatnim stuleciu oddawali się studiom historycznym, dowodzi, że w ruchu świata nowszego są siłą wstrzymującą, opóźniającą, uspakajającą, co może niektórzy podadzą na ich pochwałę. Zresztą jest to oznaką niebezpieczną, gdy walka umysłowa narodu zwraca się przeważnie do przeszłości, jest

⁷ Montaigne, Michel de (1533–1592) – francuski filozof i pisarz, prekursor eseju (*Próby*). [przypis edytorski]

to oznaką odrętwienia, cofania się i niedołęstwa: naród taki wystawiony jest przeto na każdą szerzącą się gorączkę, na przykład polityczną. Taki stan słabości w przeciwstawieniu do ruchów reformacyjnych i rewolucyjnych przedstawiają uczeni nasi w historii ducha współczesnego; nie postawili sobie najdumniejszego zadania, lecz zapewnili sobie własny sposób szczęścia spokojnego. Każdy śmielszy i mężniejszy krok omija ich, ale nie historię! Ta posiada w sobie inne zupełnie siły; przeczuwają je natury takie, jak Wagner: historia powinna być pisana w pojęciu o wiele poważniejszym, surowszym, przez duszę potężniejszą, w ogóle – nie optymistycznie, inaczej zatem, niż dotąd czynili uczeni niemieccy. W pracach ich jest coś upiększającego, poddańczego i zadowolonego – bieg rzeczy jest dla nich zadawalniający. Dostyc, jeżeli kto jest zadowolony, gdyż mogło być gorzej: większość z nich wierzy pomimo woli, że dobrze jest właśnie tak, jak jest. Gdyby historię pisano z większą sprawiedliwością i żarliwością współczucia, służyłaby zaprawdę najmniej do tego, do czego dziś służy: jako dawka opium przeciwko temu, co burzy i odnawia. Podobnie dzieje się z filozofią, od której większość niczego innego nie chce się nauczyć nad zrozumienie rzeczy mniej więcej – tylko mniej więcej, ażeby następnie z nimi się pogodzić. Nawet najszlachetniejsi rzecznicy wynoszą z naciskiem jej potęgę uspokajania i pociechy; tak więc i żądni spokoju, i leniwi sądzą, że szukali tego, czego szuka filozofia. Mnie się zdaje, że najpoważniejszym pytaniem filozofii jest, jak

dalece rzeczy posiadają system i postać niezmienną, a to, ażeby następnie po rozwiązaniu tego pytania z bezwzględną walecznością **poprawiać tę stronę świata, którą uznano za zmienną**. Prawdziwi filozofowie nauczają tego czynem, pracując nad poprawą zmiennych bardzo pojęć ludzkich, nie zatrzymując mądrości swej dla siebie. Nauczają tego i prawdziwi uczniowie prawdziwej filozofii, którzy umieją tak jak Wagner ssać z niej wzmagającą się stanowczość i nieugiętość woli, a nie soki usypiające. Wagner jest największym filozofem tam, gdzie jest najdzielniejszym i najbardziej bohaterskim. Jako filozof przechodził bez obawy nie tylko przez ogień różnych systemów filozoficznych, ale i przez opary wiedzy i uczoneści i dotrzymał wierności wyższemu swemu Samo⁸, które żądało od niego **wszystkich czynów złożonej jego istoty** i kazało inu cierpieć i uczyć się, ażeby czynów tych dokonać.

⁸ *Das Selbst* – najwewnętrzniejsza istota człowieka, głębsza i potężniejsza od jaźni (*das Ich*). Nietzsche w *Zaratuście* utożsamia *das Selbst* z ciałem. Br. Trentowski dał na to pojęcie wyraz *Sób, sobu*, ale wyraz ten się nie przyjął. [przypis tłumacza]

4

Historia cywilizacji, począwszy od Greków, jest dość krótka, gdy weźmiemy pod uwagę drogę właściwą, istotnie przebytą, a wyłączmy zastoje, cofania się, wahania i czołgania. Ostatnim wielkim wydarzeniem jest wciąż jeszcze owo podwójne zadanie Aleksandra Wielkiego – shellenizowania świata i zorientalizowania w tym celu hellenizmu – owo stare pytanie, czy obca kultura daje się w ogóle zaszczerpić, zadanie nad którym siłą się współcześni. Rytmiczna i wzajem sobie sprzeczna gra obu tych czynników stanowiła dotychczasowy bieg historii. Chrześcijaństwo na przykład ukazuje się jako część starożytności wschodniej, przemyślanej i zużytej do końca z nadmierną gruntownością. W miarę zaniku wpływu chrześcijaństwa rosła potęga kultury helleńskiej; napotykamy zjawiska zadziwiające, które wisiałyby niewytłumaczone w powietrzu, gdyby ich nie można było poprzez potężny przedział czasu powiązać z analogiami greckimi. Widzimy jak bliscy i jak spokrewnieni są – Kant⁹ z Eleatami¹⁰, Schopenhauer z Empedoklesem¹¹, Eschylos¹² z Ryszardem Wagnerem. Dowodzi

⁹ *Kant, Immanuel* (1724–1804) – niemiecki filozof, profesor logiki i metafizyki na Uniwersytecie Królewieckim. [przypis edytorski]

¹⁰ *eleaci* – staroż. szkoła filozoficzna, funkcjonująca w gr. kolonii w Elei. [przypis edytorski]

¹¹ *Empedokles* (494–434 p.n.e.) – filozof gr., twórca koncepcji czterech żywiołów,

to prawie namacalnie, jak bardzo względną jest istota pojęcia czasu: wydaje się niemal, iż rzeczy należą do siebie, że czas jest chmurą, która zasłania nam tę przynależność. Zwłaszcza historia nauk ścisłych wywołuje wrażenie, jakbyśmy teraz byli bardzo blisko świata aleksandryjsko-greckiego, jakby wahadło historii szło wstecz do miejsca, skąd zaczęło się poruszać i zatracać się w zagadkowej oddali. Obraz świata współczesnego nie jest nowy: kto zna historię, rozpoznaje w nim stare, znane rysy twarzy. Duch kultury helleńskiej nieskończenie rozproszony rozpościera się nad teraźniejszością: podczas gdy tłoczą się dokoła potęgi różnorodne, podczas gdy podajemy sobie owoce nauk współczesnych gotowe jako środki wymiany – z dala, jak upiór o bladych rysach, zmierzcha jeszcze obraz hellenizmu. Ziemia, znużona kulturą wschodnią, tęskni do helleńskiej: potrzeba szybkości i nogi uskrzydłonej, żeby móc zebrać punkty wiedzy najbardziej oddalone i różnorodne, dalekie światy uzdolnienia, żeby przebiec ogromny ten obszar i żeby nim zawładnąć. Nadszedł obecnie czas **przeciwników Aleksandra**, o sile potężnej, by mogli zbierać, wiązać i wydobywać nici oddalone i uchronić tkaninę od rozwiania. Zadaniem teraźniejszości nie jest rozwiązanie węzła gordyjskiego kultury greckiej tak, jak to uczynił Aleksander,

także poeta i lekarz. [przypis edytorski]

¹² *Eschylos* – Ajschylos (525–456 p.n.e.), gr. tragediopisarz; twórca i reformator tragedii: wprowadził drugiego aktora, akcję rozgrywającą się poza sceną, ograniczył rolę chóru, a rozbudował dialog i akcję; z jego dziewięćdziesięciu sztuk pozostało do dziś siedem, m.in. *Siedmiu przeciw Tebom*. [przypis edytorski]

że aż końce wężła rozwiały się na wszystkie strony świata, ale **związanie go**. W Wagnerze poznaję takiego przeciwnika Aleksandra: obejmuje i ujarzma to, co było odosobnione, słabe i gnuśne; ma siłę **ściągającą**, mówiąc po lekarsku: przez to właśnie należy on do największych potęg kultury. Władza sztuką i religią, historią rozmaitych ludów, jest jednak przeciwieństwem polihistoryka, ducha zbierającego jedynie i porządkującego: gdyż jest on kształcicielem i tchnieniem ożywczym tego, co zebrał, jest **uprościcielem świata**. Nie należy wpadać w błąd przy porównaniu tego najogólniejszego zadania, które geniusz jego sobie postawił, z zadaniem o wiele ciaśniejszym i bliższym, które zwykle się ma na myśli, mówiąc o Wagnerze. Oczekują od niego reformy teatru: gdyby mu się to udało, cóż by przez to uczynił dla zadania wyższego i dalszego?

Dokonałby przez to reformy człowieka współczesnego: w nowszym naszym świecie tak ściśle związane jest jedno z drugim, że gmach cały rozrzuca, kto wyciąga tylko gwóźdź jeden. Od każdej reformy istotnej oczekujemy tego samego, cośmy z pozorną przesadą powiedzieli o reformie Wagnera. Nie można odnowić najwyższego i najczystszeo działania – sztuki teatralnej, nie odnawiając wszędzie obyczajów i państwa, wychowania i obcowania. Miłość i sprawiedliwość, spotęgowane w dziedzinie sztuki, muszą rozpowszechniać się według praw potrzeby wewnętrznej; nie mogą wrócić do dawniejszej nieruchomości poczwaraki. Aby zrozumieć, jak stanowisko sztuki do życia jest dziś obrazem wynaturzenia

życia, jaką teatry nasze są hańbą dla tych, którzy je budują i odwiedzają – należy przekształcić się i móc uważać to, co zwykłe i codzienne, za coś bardzo niezwykłego i zawikłanego. Dziwaczne zmańcenie sądu, źle ukryta żądza zabawy, rozrywki za jakąkolwiek cenę, względy uczone, chełpienie się i błaznowanie powagą sztuki ze strony wykonawców, brutalna chciwość pieniędzy ze strony przedsiębiorców, płytkość i bezmyślność społeczeństwa, które myśli o ludzkiej o ile tylko ten jest dlań pożyteczny albo niebezpieczny, które chodzi do teatrów i na koncerty, a nie pamięta o obowiązkach – wszystko to razem stanowi stęchłą i zgubną atmosferę dzisiejszych warunków sztuki. Ci, którzy do atmosfery tej przywykli tak, jak np. nasi wykształceni, mniemają, iż jest im potrzebna dla zdrowia i czują się źle, gdy muszą przez pewien czas obywać się bez niej. Istnieje jeden tylko środek, który łatwo przekonać może, jak nikczemne, jak zawikłanie nikczemne są nasze urządzenia teatralne: przeciwstawmy im dawne teatry greckie. Gdybyśmy nic nie wiedzieli o Grekach, nie można byłoby nawet przystąpić do naszego stanu rzeczy, a zarzuty, jakie Wagner pierwszy poczynił w wielkim stylu, uważano by za mrzonki ludzi, których ojczyzna jest w krainie „Nigdzie”. Jacy ludzie – mówiono by może – taka im też sztuka się należy i wystarcza – a ludzie nie byli nigdy inni! – Z pewnością – byli inni, nawet teraz istnieją ludzie, którym nie wystarczają urządzenia dotychczasowe: dowodzi tego fakt w Bayreuth. Znajdziecie tu widzów przygotowanych i poświęconych, zapłał

ludzi znajdujących się na szczycie szczęścia swego i skupiających w nim całą swoją istotę, ażeby się wzmocnić do dalszej i wyższej woli; znajdziecie tu wezbrane poświęcenie artystów i dramat dramatów, zwycięskiego twórcę dzieła, które samo jest wyrazem pełni zwycięskich dzieł sztuki. Czy nie wydaje się niemal czarami – takie zjawisko w chwili obecnej? Czy nie są już przeobrażeni i odnowieni ci, którzy mogą tu współdziałać i to oglądać, ażeby nadal w innych dziedzinach życia przeobrażać i odnawiać? Czy nie odkryto przystani na pustą oddal morza, czy nie leży tu cisza rozpostarta nad wodami? – Ten, kto z tej głębi i samotności nastroju powraca do zupełnie odrębnej równiny i niziny życia, czy nie zapyta się, jak Izolda: „Jakże to zniosłam? Jak mogę znosić to jeszcze?” A jeżeli nie zdoła samolubnie zachować szczęścia swego i nieszczęścia, każdą sposobność pochwyti, żeby świadczyć o tym czynami. I zapyta się: gdzie są ci, którzy cierpią na urządzenia współczesne? Gdzie nasi sprzymierzeńcy naturalni, z którymi możemy walczyć przeciw zbyt krzewiącej się i gnębiącej potędze dzisiejszego wykształcenia? Gdyż mamy jednego tylko wroga – dotychczas! – owych „wykształconych”, dla których wyraz „Bayreuth” oznacza jedną z najgłębszych porażek. Oni nie współdziałali; wściekali się, albo okazywali o wiele skuteczniejszą tępość słuchu, która stała się zwykłą bronią przeciwnika rozważnego. Wiemy jednak, że nie zburzą istoty Wagnera wrogim swoim usposobieniem i podstępem i nie przeszkodzą dziełu jego. Jedno jeszcze: zdradzili się, że są słabi i że opór dzierżących dotąd władzę

niewiele już wytrzyma napaści. Nadeszła chwila dla tych, którzy chcą potężnie zawojować i zwyciężyć. Otworem stoją największe królestwa. Postawiono znak zapytania przy imionach właścicieli, o ile własność istnieje. Uznano np. gmach wychowawczy za spróchniały; wszędzie spotykamy jednostki, które opuściły już w cichości ten gmach. Gdyby można było do jawnego rokoszu zapędzić tych, którzy już teraz z gmachu tego istotnie są niezadowoleni! Gdyby można było pozbawić ich niezadowolenia zwątpiałego! Wiem: oddzielanie cichej daniny tych ludzi od plonu dzisiejszego wykształcenia byłoby ciosem najdotkliwszym, który by je osłabił. Spośród uczonych na przykład pod starym porządkiem pozostałoby tylko zarażeni obłudą politycznym i różnorodni pismacy. Wstrętny twór ten czerpie siły w oparciu się na sferach przemocy i niesprawiedliwości, na państwie i społeczeństwie i ciągnie korzyści z tego, że czyni społeczeństwo coraz gorszym i bezwzględniejszym; bez oparcia zaś tego jest bezsilny i znużony. Trzeba nim pogardzać, a runie sam. Kto walczy o sprawiedliwość i miłość wśród ludzi, nie powinien się go obawiać: gdyż właściwi wrogowie jego nadejdą, gdy skończy walkę z przednią ich strażą, z dzisiejszą kulturą.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.